

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs 1 kop. 10

Biurowisko Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenller” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinaach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Tanie Ogłoszenia

wyłącznie

DLA ZIEMIAN.

Poszukiwana jest od 7 do 25 włók od S. Jana 1884 roku.

Dzierżawa.

Łaskawe oferty uprasza się przesyłać poste restante, pod literami H. K. do Zduńskiej Woli. (3—1)

W Dominium Czarnocin o wiorst sześć od stacyi Baby, jest do sprzedania **Korcy dwadzieścia** tegorocznego Tymoteusza (3—1)

W Dominium Olszowa pod Rokicinami są do nabycia

odpadki drzewa dębowego

od wyrobionych podkładów jako to: deski, boki, słupki do płotów i sztachet i t. p. przedmioty do użytku gospodarstwa służące. Wiadomość na miejscu. (3—1)

Szczepów Gruszek i Jabłoni **1400 sztuk** wyborowych gatunków jest do sprzedania we wsi Zięlice powiat radomski, stacyja kolei Radomsk; stacyja pocztowa Szczerców. (3—1)

Poszukuje się do 20 włók **Dzierżawy** w dobrej glebie i z dobrymi budynkami; lub administracyi większego majątku za odpowiednią kaucyją. Bliższa wiadomość u W-go Rejenta Zakowskiego. (3—1)

Do wdzierżawienia od 1-go Kwietnia. **Ogród.**

Potrzebny jest również Ogródnik na pensyję roczną. Zgłaszać się do wsi Kodręb, przez Noworadomsk. (4—1)

Łubinu żółtego sprzątniętego pogodnie, bardzo pięknego **60 korcy**

jest na sprzedaż, we wsi Paszkowice na trakcie petrokowsko - kieleckim, wiorsta od miasta Żarnowa. Tamże są do nabycia **szezepy owocowe** w pięknych gatunkach **200 kasztanów** zdalnych do wysadzania ulic, **crategusy różowe** szezepione i **jesiony** płaczące bardzo wysokie. (2—2)

Jest do wdzierżawienia od 1 Czerwca r. b. **Folwark Kopic**

Mórg 600; w tym 120 mórg łąki. Wiorst 10 od stacyi Rogowa. Bliższe szczegóły można powziąć u **Właściciela przez Rokicinę w Niewiadowie.** (4—3)

Koniczyny Szwedzkiej $\frac{3}{4}$ korca do odstąpienia, wiadomość i próba w Aptece Gampfa w Petrokowie. (4—3)

Woły robocze młode i stare **do sprzedania**

Bliższa wiadomość u **W-go Konstantego Piaseckiego** w Częstochowie. (4—3)

Do sprzedania **majątek ziemski** składający się z dwóch folwarków. — Bez serwitutów — Rozległości włók 41 w polowie pszennej ziemi, — z rozległymi nadpolicznymi łąkami. — Dom mieszkalny o 12 pokojach dobrze urządzone. Dochodów stałych około 1000 rs. Można traktować o zamianę na korzystną dzierżawę. — Wiadomość u II. Grabowskiego Urzędnika Izby skarbowej w Petrokowie. (3—3)

W Dominium Trzeczna 5 wiorst od **Gorzkwic**. **ogier Christofle**

pełnej krwi angielskiej, ze stała Hr. Ludwika Krasieńskiego pokrywać będzie klacze po cenie: od klaczy zwyczajnych rs. 30, od klaczy pełnej krwi rs. 75; na stajni rs. 1. Wiadomość udzieli zarządzający majątkiem pan **Chilomer**. Adres przez Gorzkowice w Trzecznie. Rodowody Christofla do obejrzenia na miejscu. (4—4)

OLIWĘ
NICEJSKĄ i PROWANCKĄ

na Flaszki i Funty

Ocet Słowy, Ekstrakt i Esencye Octowę Frankfurcką

Poleca: Skład Materjałów Aptecznych **JÓZEF ŻARSKI**

(dawniej) *Gampf Soczółowski i S-ka*
Plac Ekaterynski (Nowy Rynek Maślany)
dom dawniej Koczorowskich.

Ceny przystępne — Towar wyborowy.

(5—1)

CUKIER KRYSZTAŁOWY

rafinowany w kosztach, odznaczający się większą słodyczą i białością poleca **Fabryka Cukru w Dobrzelinie**; główny skład na Petrokowie i okolicę dla kupców w Handlu Win i Towarów Kolonialnych

W. Zaleskiego w Petrokowie.

Cukier powyżej wymieniony sprzedaje się $\frac{1}{2}$ kop. drożej na funcie. (0—3)

Zaraz do wdzierżawienia na lat kilka

OGRÓD

z oranżeryją, trephanzem, inspektami, altanami, wrotami, stacyją na mieszkanie, mleczarnie i t. p. w **środku miasta** przy głównej alei spacerowej w Petrokowie. Wiadomość bliższą w Redakcyi „Tygodnia.” (6—2)

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzien** na kwartał drugi rok 1884, Redakcyja, prosząc zalegających w opłacie o jak najspieszniejsze uregulowanie rachunków, ponawia swoje oświadczenie, że za najdogodniejsze dla siebie i dla prenumeratorów uważa przesyłanie opłaty **bezpośrednio do redakcyi.**

Uprasza się o dokładne i wyraźne wypisywanie adresów, oraz ostatniej stacyi pocztowej.

Poszukiwanie bogactw kopalnych

i

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.

„Inżynierija i Budownictwo” w N. 3 z r. b. podniosła nader ważną kwestyję bogactw wnętrza naszej ziemi, bogactw, które aż dotąd pozostając po za świadomością właścicieli, są raczej ich ciężarem w formie nieużytków rolnych.

Rzeczono pismo wykazując to znane zresztą, smutne dotąd położenie naszego kraju, oraz niewątpliwe korzyści jakieby były wynikiem dokładnego naukowego zbadania wnętrza ziemi, stawia pod adresem Tow. Kred. Ziem. projekt spełnienia tego zadania. Szczerłość naszego pisma nie pozwala nam podać tego projektu w całości; odsyłając więc zainteresowanych czytelników naszych do źródła, ograniczamy się tu na przytoczeniu jego treści.

Za najgłówniejsze zadanie wskazuje projekt „Inżynierji:” „zebranie statystycznych danych odnoszących się do oszacowania kapitału martwego znajdującego się w pokładach materjałów surowych, jakie w majątkach stowarzyszonych się znajdują”, a to przez wykonanie następujących prac:

„1) zebranie danych co do istnienia i obfitości pokładu oraz zbadanie miejscowych warunków;

„2) przeprowadzenie ścisłej analizy chemicznej, któraby dała pewność co do jakości poszukiwanego materjału;

„3) przeprowadzenie badań technologicznych, ażeby wykazać najodpowiedniejszy cel zużytkowania danego materjału;

„4) oznaczenie wartości odkrytego pokładu na podstawie trzech pierwszych punktów.”

Prócz tego dąży do „oznaczenia wartości wód i gruntów, które wskutek braku „amelioracyi nie przynoszą odpowiedniego swej wartości procentu, lub całkiem leżą „odłogiem;” odkładając jednak to zadanie na później, tymczasem żąda zebrania danych statystycznych co do ogółu rozmiarów posiadłości w tym kierunku już zbadanych, ze względu na potrzeby amelioracyi, z wykazaniem gdzie takowe dla miejscowych warunków, szczególnie służebnościowych, są niemożliwe. Zwrócenie się zaś z całym powyższym projektem do Tow. Kred. Ziem. motywuje: korzyściami dla stowarzyszonych „których dobro jest dobrem Towarzystwa”, pożytkiem bezpośrednim dla Towarzystwa przez wzmocnienie gwarancyi i wypłatności, wreszcie tem, że powyższe prace byłyby pożądanem uzupełnieniem danych statystycznych już przez Władze Towarzystwa odnośnie do dóbr stowarzyszonych zbieranych.

Zastanawiając się nad powyższym projektem, wypada przedewszystkiem rozróżnić:

1) w zasadzie kwestyję potrzeby i pożytku badań przez „Inżynierję” wskazanych — i

2) kwestyję samego onych wykonania, a w szczególności kwestyję możliwości podjęcia tego zadania przez Towarzystwo.

Co do pierwszej nie znajdzie się zapewne nikt, ktoby tej potrzeby i wyraźnego, a nawet bezpośredniego pożytku nie uznał. Dostyć dużo traciliśmy na nieswiadomości tego co posiadamy, a więcej jeszcze widzieliśmy do jakich rezultatów doprowadzić może jasna o tem świadomość i umiejętne jej wyzyskanie, byśmy w zasadzie nadzieję dościsła do tak pełnej jak pragnie „Inżynierija,” znajomości rodzaju i wartości wnętrza ziemi, nie potrafili należycie ocenić. Żadnej też wątpliwości o istnieniu potrzeby badań przez „Inżynieriją” projektowanych ani nawet dyskusyi w tym względzie przypuścić prawie nie można.

Inaczej co do drugiej z wyróżnionych kwestyji. Wykonanie w pełni zadania przez „Inżynieriją” wytkniętego, przedstawia zbyt duże trudności, by się z nimi jasno policzyć nie było potrzeba. Zdaje nam się, iż są one dwojakie:

1) zapewnienie i odpowiednie zorganizowanie sił technicznych, tak, aby roboty wszędzie z równą dokładnością i najwłaściwszym, a jednolitym systemem były dopełnione.

2) zapewnienie koniecznych środków finansowych, by całe przedsięwzięcie, albo nie było rozłożone na odległe pokolenia, albo też, aby wkrótce nie było całkowicie zarzuconem.

Nie można wątpić, że pierwszą z tych trudności, Redakcja „Inżynieriji” należycie rozebrała i uważa ją za łatwą do skutecznego załatwienia.

Natomiast druga, pozwalamy sobie twierdzić, że nie została dostatecznie i praktycznie obmyślana. Dopełnienie projektowanych badań geologicznych, chemicznych, technologicznych i szacunkowych, tyczyć by się musiało prawie wszystkich dóbr ziemskich; przypuszczając jednak, że poprzestać by można na połowie i to tylko tych dóbr, które są w Towarzystwie stowarzyszone, okazuje się, że rzeczzone badania objęłyby dóbr co najmniej 4000. Rachując dalej, że ze względu na cały szereg jednej natury prac, takowe, mimo oddania ich w ręce specjalistów naukowych których wynagrodzenie niemogłoby być niskie, nie kosztowałyby w przecięciu wyżej nad 100 rs. z każdego dóbr, otrzymamy ogólną sumę koniecznego wydatku co najmniej rs. 400,000, choć samo zestawienie tych cyfr i ostateczny rezultat, zdaje nam się o tyle niższym od ewentualnego

rzeczywistego kosztu, że raczej w przybliżeniu już anszlagowaniu prawie podwoić by go można.

Pytanie więc, czy w takim położeniu można myśleć o spełnieniu tych wszystkich, o jakich wyżej, działań, kosztem nie bezpośrednio i głównie interesowanych właścicieli, ani też nie kosztem Państwa, lecz kosztem jakiegokolwiek Instytucyi, choćby istotnie bogatej, lecz mającej przedewszystkiem swoje określone prawami zadania i cele obrotu funduszy.

Co się tycze Tow. Kred. Ziem., to nie przesadzając, ażali przy dobrych chęciach nie znajdzie środków podjęcia sprawy, o jaką idzie, nie można jednak nie zauważyć: najprzód, że projektowane przez „Inżynieriją” studia, weale nie leżą w zakresie wskazanym mu ustawami;—powtóre, że jego zasoby, powszechnie za nadmierne uznawane, rzeczywiście takimi nie są, albowiem wedle ostatniego jakie posiadamy sprawozdania Dyrekcyi G-ej po dzień 13 Maja 1883 r. fundusz rezerwy wynosi rs. 5,558,374 k. 93 co w stosunku do sumy zahypotekowanej wierzytelności stanowi 6,325 % tj. tylko o wymieniony dopiero ułamek przerosi normę, po za którą podług art. 65 prawa z 1869 r. władze Towarzystwa powiększać go nie są w obowiązku;—potrzebie, że przeznaczenie przewyżki nad oznaczoną normę funduszu rezerwowego, nie jest dowolnemu uznaniu Władz Towarzystwa zostawionem lecz stanowczo jest określone w tymże art. 65 i następnym.

Wszystkie te okoliczności, każą więcej niż wątpić, czy projekt „Inżynieriji” będzie mógł być przez Tow. Kred. Ziem. rozwinięty. Wogóle zresztą wyrażając własne przekonanie, nie zawahamy się powiedzieć, iż odwoływanie się z różnemi żądaniem do Tow. Kred. Ziem. (lubo co do projektu Inżynieriji przyznać trzeba, że same jej motywy, do pewnego stopnia wiążą go z Towarzystwem) nie wydaje się nam dosyć uzasadnionem. Wobec szerokiego dziś rozwoju wszelkiego rodzaju interesów i stosunków, specjalizowanie zadań coraz więcej zdaje się być pożądanem, chcąc, aby każde z należytyą ścisłością i pożytkiem było spełnione. Towarzystwo Kred. Ziem. w dzisiejszym jego zakresie ma pole działania dosyć obszerne a dla całego kraju już bezpośrednio, już pośrednio rzetelny przynoszące pożytek; niepozostaje więc, jak uznając jego zasługi i życząc mu możliwie najobszerniejszego w dotychczasowym kierunku i z równem jak dotąd powodzeniem rozwoju, nie nadawać mu większej nad jego zadanie misyi, ani żądać jakichś ofiar pracy lub funduszy,

które dotychczasową jego solidność mogłyby osłabić.

§ Inna rzecz jeżeliby chodziło, nie o przedsięwzięcie zupełnie nowego i odrębnego zadania, lecz tylko o możliwą pomoc i ułatwienie w zawiązaniu takowego.

Tow. Kred. Ziem., posiadające swoje urzędowe władze nie tylko w Warszawie, ale we wszystkich miastach gubernijalnych, które to władze z członków wybieralnych złożone są tak ze swego charakteru jak i rodzaju interesów w bezpośrednich z pojedynczymi właścicielami ziemskimi stosunkach, miałyby niezawodnie możność skutecznej inicjatywy do tego, aby sami pojedynczy właściciele, mając zapewnioną techniczną stronę zamiaru, takowy własnym kosztem urzeczywistnili.

Pomocy w tem znaczeniu, a nawet pewnego ułatwienia przez ową zorganizowaną administracyję, należałoby się od władz Towarzystwa, o ile by na to właściwe zezwolenie nastąpiło, spodziewać i żądać. Gdyby więc zawiązało się pewne consorcium specjalistów techników i zadeklarowało, że w miarę zebrania się w danej miejscowości takiej a takiej liczby właścicieli dóbr pragnących aby w ich własności były dokonane wytknięte przez Inżynieriją studia, takowe będzie dokonywać po takiej a takiej cenie (np. od włóki)—to władze Towarzystwa mając możność porozumienia się z właścicielami, już to jednocześnie ze znaczniejszą ich liczbą, już to przez pośrednictwo swoich delegatów, mogłoby z łatwością ściągnąć stanowcze oferty, a nawet jakieś zaliczenia i takowe bądź to w swoich kasach tymczasowo zatrzymywać a wypłacać w miarę poświadczonych przez interesantów postępu robót, bądź też tylko przesyłać takowe gdzieby wypadło, czyniąc w każdym razie bardzo ważne w osiągnięciu tak doniosłego celu ułatwienia. Samo już wzięcie w takim razie pośrednictwa przez Towarzystwo Kredytowe Ziemi byłoby pewną gwarancyją i zachętą dla właścicieli; ale też dziwić by się nie można, gdyby w razie takiego obrotu rzeczy, władze Towarzystwa chciały mieć dostateczną moralną rękojmię, iż owo stowarzyszenie techniczne sumiennie i ściśle z zobowiązania się wywiąże.

Tą myślą kończąc nasze uwagi w przedmiocie projektu „Inżynieriji i Budownictwa,” czujemy się jeszcze w obowiązku nadmienić, że do szczerzego wypowiedzenia swojego zapatrywania się, lubo nieco odmiennego od „Inżynieriji,” skłania nas uznanie właśnie doniosłości kwestyi, wobec której nie ludzić się w środkach, lecz szukać dróg możliwych do ich osiągnięcia wypada. Je-

Furta u kraty zamkowej

przekład z francuzkiego

Maryi Einszporn.

Byłem jeszcze bardzo młodym, gdym slyszal opowiadanie, które wielkie na mnie uczyniło wrażenie i jemu to w części może zawdzięczać winienem, zem się nie przejął wzgardą właściwą naszej epoce dla wszystkiego, co piętno uczuć szlachetnych nosi na sobie. Dziś, gdy bohaterkę tego opowiadania dawno już zimna nakryła mogiła, bez obawy narażenia się na zarzut niedyskrecyi, mogę się niem podzielić z czytelnikami moimi.

W r. 1818 bywałem często w domu pewnej bogatej wdowy pani G. Miała wówczas lat czterdzieści, była jeszcze bardzo piękną; cienia jednak kokieteryi dostrzedz w niej nie można było. Nie przypominam sobie, abym w której kobiecie znalazł tyle słodczy charakteru i prawdziwej godności kobiecej; była przytem rozumną, wykształconą i dowcipną, choć we wszystkim, co mówiła, przebijal się jakiś odcień smutku i melancholii.

Przyjaźń, łącząca mnie z synami pani G.,

z którymi jednocześnie ukończyłem nauki w kolegium, wyjednała biednemu bez nazwiska i fortuny studentowi wstęp do jej domu i przyjazne w nim przyjęcie. Wprowadzając synów swych w świat, nie chciała, aby zrywali stosunki łączące ich z dawnymi kolegami; przyjmowała więc u siebie tych z pomiędzy młodych ich przyjaciół, którzy znani byli z dobrej u ogółu opinii.

Co do mnie, znajdowałem w obcowaniu z panią G. tyle przyjemności, że częściej powtarzałem swe odwiedziny, niż początkowo zamierzyłem. Wkrótce wywiązał się między nami pewien rodzaj zaufania i zażyłości, który ze strony pani G. na tem się zasadzał, że nieraz za mem pośrednictwem udzielała synom rad i napomnień, na które dość często zasługiwali swem postępowaniem. Od małego pozbawieni opieki ojcowskiej, miękką ręką matki kierowani, wychowani w dostatkach, wyrosli na młodzieńców lekkomyślnych, trawiących życie na nucznych biesiadach i zabawach. Towarzystwo kobiet i mężczyzn, jacy bywali w domu ich matki, weale ich nie bawilo, bo nie można było z niem rozmawiać o rzeczach, jakie wylącznie ich zajmowały, t. j. o koniach, psach i... wesolem życiu; najczęściej więc, nie zważając na resztę to-

warzystwa, najswobodniej oddawali się ulubionej pogawędce, okazując jawny brak uszanowania dla starców i kobiet, co dla pani G. było powodem wielu zmartwień i przykrości.

— Wolęłabym nieraz—mawiała—żeby już naśladowali tych młodzieńców, którzy w dwudziestym roku życia uważają się za zgrzybiałych starców, przesyconych życiem i jego uciechami; wtenczas byłiby tylko... śmieszni.

Szczerze pragnęła zwalczyć złe skłonności swych synów, a sądząc ich sercem, a może i wspomnieniami kobiety, otoczyła się kółkiem, złożonem z pięknych i powabnych przyjaciółek i kilku mężczyzn, na szacunek zupełny zasługujących. Usiłowania te jednakże nie odniosły pożądanego skutku.

Raz po obiedzie, w czasie którego nasza złota młodzież z kilkoma dobranymi przyjaciółmi w zwykły rozprawiała sposób, nie zważając bynajmniej na obecność pań, spostrzegłem panią G. samotnie i w zamyslniu siedzącą w salonie, podczas gdy całe towarzystwo spacerowało po ogrodzie. Z łatwością domyśliłem się, że powodem jej zamyslenia było postępowanie synów; ośmieliłem się więc wejść i przemówić do niej.

pięro potem, za ich absolucją, tańczyli z innymi damami. Słowem, nasz pseudo-wielniany wieczór, zamiast zbliżyć do siebie towarzystwo przy dźwięku ohocej muzyki, sprowadził jakieś moralne zmęczenie i pokazał, że Rawa bawić się nie umie, albo też nie chce.

Pojedynek piwny idzie dalej. Pan P. mający piwo Junga dał pierwszy strzał, i postrzelił pana S. tutejszego fabrykanta, obniżając cenę butelki z kop. 10 na 9.—Rationy tym kopiejkowym strzałem, jest zdrowi i nie tracąc energii, ceny swego piwa nie zniżył. Lubo ten strzał pierwszy był celny, to wszakże dopóki pan P. będzie sprzedawać piwo jak dotąd z piwnicy, nie wróży mu szczęścia w dalszym pojedynku, gdyż produkt pana S. jest dla wszystkich dostępnym, jako sprzedawany w bawaryjach i handlach miejscowych. Co zaś do smaku i gatunku piwa, zdania są rozdzielone. Wsmakujcie się bracia Bawarczycy w ten nektar was orzeźwiający i jego przysięgli sędziowie, poczem wydajcie wyrok sprawiedliwy, a ja ogłoszę go w następnej swojej korespondencji.

Odnowione grono amatorów i wsparte nowymi siłami, zamierza w połowie postu urządzić teatr amatorski na korzyść straży ogniowej ochotniczej, mając na celu dać parę dań zgłodniałej wrażeń publiczności, która po sumiennie spędzonym karnawale, z przyjemnością spożyje te mozolnie przyrządzone potrawy. Oprócz tego zobaczyć ma, że koszta urządzięcia rzeczonożego teatru, będą zredukowane do minimum.

Brawo szanowni amatorowie! pokażcie, że oprócz talentów dramatycznych, posiadacie także zdolności administracyjno-ekonomiczne, a kasa straży ogniowej, pozostająca obecnie w galopujących suchotach, przyjmie ten balsam waszej ofiarności, z wdzięcznością.

Przy zakończeniu niniejszej korespondencji, doszła mnie wiadomość o wzruszającym wypadku, który ze względu na wielki post, w jaki wkroczyliśmy, nie powinien mieć miejsca z uwagi, bo skrucha i pokora chrześcijańska, powinny hamować wybryki i namiętności ludzkie.

Pan G. jeden z młodszych oficerów konsystującego tu aleksopolskiego pułku piechoty, w przystępie rozpacz, z powodu różnych przyczyn osobistych, wystrzelał z rewolweru w pierś, chciał sobie życie odebrać; kula wszakże natrafiwszy na żebra, zmieniła kierunek i lubo pozostała tam raniąc dotkliwie młodego desperata, wszakże nie nastęrcza obawy o jego życie. Ranny opatrzony na miejscu, odesłany został na kurację do Ujazdowskiego szpitala w Warszawie, a dawne nasze przysłowie, że człówek strzela a Pan Bóg kule nosi, znalazło tu zupełne zastosowanie. *

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

VII.

Organizacja szkół jezuickich.

(Ciąg dalszy—patrz № 9).

Z przytoczonych wyżej planów nauk w szkołach jezuickich i pijarskich, od których i kolonije akademickie bynajmniej nie były lepszymi, łatwo powziąć przekonanie, że uczeń kończący szkoły ówczesne, wynosił z nich nader mało pożytecznych wiadomości. Nauka szkolna skierowaną była przeważnie do wyuczenia łaciny. W wykładzie tego przedmiotu nie troszczono się o to, aby uczeń gruntownie zbadął formy gramatyczne języka i wtajemniczył się w ducha starożytnych klasyków, ale aby płynnie mówił i pisał po łacinie, co było niezbędnym dla *robienia* wierszy i mów napuszonych. Nie działano na rozwijanie rozsądku i pojęć, lecz raczej wpłymano na imaginację i tak już dość bujną u młodzieży naszej; nie uczono myśleć, zastanawiać

się nad rzeczą, którą uczeń czytał, ale nad jej formą; nie bogacono umysłu pożytecznymi i potrzebnymi w następnym życiu zawodzie wiadomościami, ale obciążano pamięć młodzieży zawiłymi prawidłami gramatycznymi, postaciami retorycznymi, syllogizmami z rozmaitych dyjalekt, jak również oderwanymi faktami i datami z mitologii, historii i geografii. Trudno sobie wyobrazić do jakiego ubóstwa doszła edukacja publiczna młodzieży, szczególnież za panowania Sasów. Dzisiejsze pokolenia nawet nie wyobrażają sobie po jakich manowcach musieli błądzić ich przodkowie nim się do najelementarniejszych dobrali wiadomości. Wąsaty nieraz student musiał najprzód przez trzy co najmniej lata słęczyć nad gramatyką. Wykład był łaciński, a podręczniki szkolne zupełnie nie odpowiadały swojemu przeznaczeniu. Poetyka i retoryka stanowiły wyższe wykształcenie. Fizyka i historia naturalna były prawie nieznanne, lub ograniczone do wiadomości, jakie posiadał Arystoteles na lat 300 przed Chrystusem. Arytmetyki i geometryi, najpotrzebniejszych w życiu ludzkim nauk, nie wykładano wcale we właściwych szkołach jezuickich; do filozofii zaś, w której nauki te wykładano, tylko bardzo mała liczba uczniów dochodziła. Nauka języka i dziejów ojczystych w planie nauk wielu szkół pominięta została, a nawet w wykładzie religii więcej chodziło jezuitom o rozwijanie w uczniach swoich dewocyi, niż o wyjaśnienie im prawdziwych obowiązków chrześcijanina. Do wykładu gramatyki łacińskiej używano, w szkołach jezuickich, głośnego Alvara, który wszystkie prawidła ujął w hexametry, tak, iż sądziłbyś, że masz przed sobą jakiś poemat łaciński. Tych prawideł uczyła się młodzież na pamięć przez całe lata pod wpływem nieustannej grozy częstej i mocnej chłosty. Oślawiony Alvar zagwał najzdolniejsze nieraz głowy, tak, iż niejedną późniejszą deputowaną na sejm, oprócz kilku reguł gramatycznych, kilku maksym z pisma św. i tego, że był *Sodalis Mariannus*, z nieczem się więcej nie popisywał i nie więcej nie umiał. Nawet najpierwsi luminarze Rzeczypospolitej częstokroć nie umieli napisać lub wygłosić porządnej mowy, a co ważniejsza zamknięci w ciasnym partykularyzmie nie rozumieli potrzeb własnej ojczyzny.

W szkołach ówczesnych przyzwyczajano się także do nieużytecznego marnowania czasu. Uczniowie przepędzali tylko 4—5 godzin dziennie w klasach, a w dniu rekreacyjnym po 2 godziny. Dodawszy do feryj i rekreacyj rozmaite święta i uroczystości krajowe, miejscowe, kościelne i zakonne, z ich oktawami, cały rok szkolny redukował się zwykle do kilkudziesięciu dni nauki.

Wady wyżej przytoczone były mniej więcej wspólne wszystkim ówczesnym szkołom katolickim i protestanckim, krajowym i zagranicznym. Stokroć jednak gorszą była *dążność* szkół jezuickich. Sprowadzeni do Polski wyłącznie dla stłumienia rozszerzonych po kraju za Zygmunta Augusta nowości religijnych, jezuiti, skoro zdołali o władnąć sterem edukacji publicznej, nie omieszkali jej nadać wyłącznie religijnego, a nawet fanatycznego kierunku. Nie zrzekli się tego kierunku nawet po wyąpieniu różnowierstwa i ustaleniu powagi hierarchii, jezuiti nie wychowywali młodzieży sobie powierzonej na przyszłość obywateli kraju, ale na stugi i narzędzia hierarchii i niższego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Działając li w interesie zakonu jezuiti napawali uczniów swoich zarozumiałością: uczeń opuszczający ich szkoły mniemał, że wszystkie nauki i rozumy posiadał i gardził wszystkim, co nauka jezuicka nie traćilo; nie jeździł kształcić się dalej, jak ojcowie jego robili, na akademije zagraniczne, bo i pocóż miał tam jechać? wszakże mu jezuiti powiedzieli, że u nich nauczył się wszystkiego, że nie masz szkół nad jezuickie.

Szkoły jezuickie i inne za ich przykładem demoralizowały jeszcze naród, każąc umysł bogatszej młodzieży pochlebstwami i tym sposobem przyczyniając się do utwierdzenia w kraju najgorszej ze wszystkich form rządu — oligarchii. Profesorowie jezuitcy nie wstydzi się nawet dedykować swoich utworów uczniom, częstokroć za ledwie z lat dziecinnych wysłtym i przypisywali im zasługi i przymioty, niby jakim półbogom. Współzawodnictwo wśród młodzieży szkolnej systematycznie rozwijane i podtrzymywane, a ztąd podziały klas na *pars graeca* i *romana*, wyznaczanie *imperatorów, konsulów, decurionów, audytorów, cenzorów* i t. p. godności, było także nieodłączną cechą wszystkich szkół jezuickich.

Przepisy dotyczące wogóle obyczajności i posłuszeństwa uczniów względem przełożonych wprawdzie istniały u jezuitów, zawieszano je nawet na korytarzach szkolnych i odczytywano uczniom co miesiąc; lecz przepisy te istniały tylko na papierze, a przestrzegane były tylko, co najwyżej, w obrębie murów szkolnych.

Na zewnątrz szkoły swawola i bezkarność uczniów jezuickich nie miały granic. Akta wszystkich grodów w Koronie i Litwie są przepelnione skargami i protestacyjami przeciw gwałtom i bezprawiom, jakich młodzież szkół jezuickich ważyła się dopuszczać. Nic dziwnego, że młodzieńce, w szkole przyzwyczajony do samowoli, praktykował ją później na sejmikach i sejmach, zjazdach i trybunałach, wogóle w życiu publicznym i domowym. Jedno tylko na zaletę szkół jezuickich można dodać, że uczono w nich darmo; zkad mnóstwo ubogich rodziców oddawało synów swoich do szkół jezuickich. — Lecz młodzież uboga, mając zapewnione nader lichy utrzymanie i to na czas ściśle ograniczony, gwoli zaspokojenia głodu, częstokroć odważała się na nieposzanowanie cudzej własności; szczególnież ogrody i sady w lecie, jatki i piekarnie zimą, stawały się łupem zgłodniałej rzeszy pauprów jezuickich. W rzadkich tylko wypadkach spotykała winnych powyższych nadużyć przestroga, lub zasłużona kara. Podobne chwasty moralne za młodu niewypleniene musiały w przyszłości wywołać i wywołały zgubne dla narodu następstwa.

Pomijając liczne fakty, stwierdzające to przekonanie, że we wszystkich w ogóle szkołach jezuickich w całym kraju panowała jednakowa dążność, w następnych rozdziałach przytoczymy dowody, że i szkoły piotrkowskie, w drugim okresie swojego istnienia (od 1706—1741), bynajmniej nie różniły się od powyżej, ogólnikowo przedstawionej (*), modły szkół polskich z końca XVII-go i pierwszej połowy XVIII-go wieku.

(*) Na podstawie dzieł: „*Historija szkół*” Łukasze-wicza i „*Dawna Polska*” Adr. Krzyżanowskiego. Warszawa 1844 r.

(d. c. n.)

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Do węża.

Wężu!—po co ty włazisz do kieszeni Jacka,
Gdy na małżonce swojej kupię jakie cacka,
Dać dzieciom na trzewiki, sukienki lub książki,
Lub spełnić jakie inne święte obowiązki:—
Wtenczas właz do kieszeni a gryź go po łapie,
Gdy w handelku u żyda kwaśną łupę chłapie.
A choć żonie i dzieciom złotówki żądaje
Sypie ruble dla siebie i drugich częstuje.

† D. 8 b. m. zmarł w naszym mieście po długiej i ciężkiej chorobie, s. p. **Tomasz-ignacy Libicki**, arządnik rządu gubern. w wieku lat 26. Był on synem Tomasza Libickiego, rady rządu gubern. Złotki zmarłego, w licznem otoczeniu oszaka pogrzebowego, złożono na wieczny spoczynek obok zwłok babki jego s. p. Elżbiety Wieniarskiej, matki Antoniego W. powieściopisarza, zmarłej tu 1880 r.

— Znasz moje imię? — zapytał zdziwiony.
 — Dla czegożby nie? znam cię i to od dawna.
 Wrasz od pana Forestiera?
 — Zkądże to wiesz?
 — Wiem i wiele innych rzeczy; to też gdy zapagniesz jakich wyjasnień, przyjdź do mnie, mieszkałam na tejże ulicy pod numerem 5.
 — A twoje nazwisko? — spytał René.
 — Moje nazwisko — rzekła kobieta z uśmiechem, który pomarszczył tylko jej twarz, — to nie potrzebne. Zastukasz, a ja ci sama otworzę; nazwisko poznać... znaną jestem pod nazwą Płaskonosą.
 — Płaskonosą! — powoływał René zdrażawszy. — Tak jest, — odpowiedziała ta ostatnia, — i jeżeli zapotrzebujesz mnie kiedykolwiek, przyjdź a opowiem ci rzeczy ciekawe i o Forestierze... i o hrabim... a nawet i o Marcie..
 Uśmiechnęła się i odeszła, a René patrzył za nią dopóki słabe światło latarni pozwoliło mu ją dojrzeć.

— Zna wiść, — odrzekła.
 — Do licha!
 — Oh! to rzecz ważna... Byłam tu już wczoraj... stukalam, sobie wyobrażasz... Byłam tu już wczoraj... stukalam, ale nie słyszałaś.
 — Różno powróciłem wczoraj.
 — Byłam o dziesiętej.
 — Oh! o tej godzinie byłem daleko od ulicy des Franes-Bourgeois.
 — Czekalam całą godzinę na ulicy. A gdy bym była pewną, że powróciłeś; byłabym czekała dopóki byś nie nadszedł.
 — Wieg masz coś bardzo ważnego do powiedzenia? przejdźmy na drugą stronę.
 Lambardier otworzył drzwi małego gabinetiku dotykającego sypialni, potem je zamknął, podał krzesło kobiecie i sam obok niej usiadł.
 — No, powiedz co się stało?
 — Jesteś zgubiony.
 — Tak?... Sądziłem, że przynosisz mi wieści, a to tylko pogróżki. Cóż u licha! znam człowieka skazę na śmierć, muszę go pierwej wysłuchać. Dawno już słyszę ten wyraz: „jesteś zgubiony,” a jednak mam się dotąd wcale dobrze. Zauważyłem nawet, że najzdrowszy jestem wtedy właśnie, gdy mi co grozi.

Lew złapany w sidła.

III.

— 241 —

— 244 —

— Hrabiemu i wice-hrabiemu. Oh! na ten raz nie wymkną mi się.
 — Mówiłeś coś o podejrzeniach, — rzekła Płaskonosą. — O co ich posądzasz?
 — O co ich posądzam? Ah byłoby to przywidzenie! A jednak od pewnego już czasu, wszystko mi tak mówi, takie mam wewnętrzne przekonanie; ale dowodów... dowodów! Oddałbym cały majątek za jeden dowód.
 Zaledwo tych słów domawiał, gdy zapukano do drzwi.
 — Kto może stukać do ciebie o tej porze? — rzekła zdziwiona kobieta.
 — Czy boisz się? Ten kto puka w tej chwili, może to właśnie nasz zbawca.
 To mówiąc, Lambardier otworzył drzwi, a w nich ukazał się jakiś człowiek.
 — Dzięk! — szepnęła Płaskonosą.
 — Tak, Dzięk, — rzekł Lambardier, — poznajesz go, oh! ten się nie zmienia, od lat dziesięciu zawsze ten sam. Co nam powiesz?
 Ale zanim Dzięk przemówił, Lambardier zamknął za nim starannie drzwi i wyprowadził go na środek pokoju.
 — To, co wiem, — rzekł Dzięk, uśmiechając się z zadowoleniem.
 — Mów, tylko nie każ długo czekać.
 — Zbierałem wiadomości, jakies mi przykazał.
 — No i cóż?
 — No i naturalnie udało mi się.
 — Udało ci się! — zawołał Lambardier, chwytając go za ramię i silnie nim wstrząsając. — I cóż wiesz?
 — Adres.
 — I to z pewnością ten sam?
 — Najdokładniejszy.

— 240 —

Co do wice-hrabiego, ten wyszedł zupełnie swobodnie i spokojnie.
 Kiedy René kroczył wzdłuż ponurych murów ulicy de la Vieille Lanterne i miał skręcić na plac da Châtelet, nagle, postać starej jakiejś kobiety ukazała się przed nim, wyławiając imię jego głosem przytłumionym. René zatrzymał się i spojrzał na starą.
 — Znasz moje imię? — zapytał zdziwiony.
 — Dla czegożby nie? znam cię i to od dawna.
 Wrasz od pana Forestiera?
 — Zkądże to wiesz?
 — Wiem i wiele innych rzeczy; to też gdy zapagniesz jakich wyjasnień, przyjdź do mnie, mieszkałam na tejże ulicy pod numerem 5.
 — A twoje nazwisko? — spytał René.
 — Moje nazwisko — rzekła kobieta z uśmiechem, który pomarszczył tylko jej twarz, — to nie potrzebne. Zastukasz, a ja ci sama otworzę; nazwisko poznać... znaną jestem pod nazwą Płaskonosą.
 — Płaskonosą! — powoływał René zdrażawszy. — Tak jest, — odpowiedziała ta ostatnia, — i jeżeli zapotrzebujesz mnie kiedykolwiek, przyjdź a opowiem ci rzeczy ciekawe i o Forestierze... i o hrabim... a nawet i o Marcie..
 Uśmiechnęła się i odeszła, a René patrzył za nią dopóki słabe światło latarni pozwoliło mu ją dojrzeć.

— 237 —

— Czemużby nie zrobić jej wice-hrabinią? — wtrącił wice-hrabia dotąd milczący.
 Hrabia spojrział na brata.
 — Nie jestem młody, — odrzekł ten ostatni, — jest między nami piętnaście lat różnicy, ale wszystko pozostanie w rodzinie.
 Hrabia się skrzywił, i już miał odpowiedzieć, gdy naraz zapukano kilkakrotnie do drzwi.
 — To on! — rzekł Forestier wstając, by drzwi otworzyć, — panowie, czy potrzebuję zalecać wam ostrożność?...
 Drzwi się otworzyły i wszedł René. Wydał się z razu bardzo zdziwiony, zastawszy tu hrabiego Andréa i jego brata.
 — Nie uprzedziłeś mnie pan o zaszczyście, jaki mnie spotka, — rzekł, zwracając się do Forestiera.
 — Chciałem panu zrobić niespodziankę, — odpowiedział ten ostatni uśmiechając się.
 Zrobiono miejsce młodemu człowiekowi przy ogniu i rozmawiano z początku o rzeczach obojętnych i nie nieznających. Powoli, wice-hrabia i Forestier odsunęli się, niby przypadkowo, od hrabiego i René'go. Hrabia skorzystał z tej chwili i zbliżył się do tego ostatniego.
 — Szczęśliwy się czuję, znajdując sposobność pogawędzenia z panem, tem bardziej, że dziś rano, w czasie pańskiej bytności, mało na to miałem czasu.
 — W istocie, panie hrabio, byłeś pan oczekiwany, — rzekł René.
 — Mój Boże, kochany przyjacielu, będę szczerym i dobitnym z tobą — rzekł hrabia zmieniając ton, jak gdyby po nagłym postanowieniu, — budzisz we mnie głęboką sympatyję i szczerą szacunek; kochasz Martę jak mi mówiono, a ona także ma dla ciebie prawdziwe przywiązanie.
 — Panic...
 Tajem. pał. spr.

— Ale czy masz jeszcze nadzieję?
— Bez wątpienia, panie hrabio, i przysięgam, że w dniu, w którym ten nędznik wpadnie w moje ręce....
— Cóż zrobisz?
— Oh! zapłacę mu za wszystko złe, jakie zrobił mi i mojemu ojcu.
— Oskarżysz go przed sądem, wydasz w ręce sprawiedliwości?
— Czy wątpisz pan o tem, panie hrabio? Dla tego właśnie, iż o tem nie wątpię drogi René, osmieliłem się rozmawiać o tem z tobą, i przypomnieć ci fakty tak przykre.
— Czy może wiesz pan o tem więcej niż ja, którego pytasz? — zawołał René.
— Być może.
— Oh! a więc mów pan, panie hrabio, mów! Nie dzisiaj jeszcze.
— Jeżeli znasz nazwisko winnego, wymień je. Znam je.
— Powiedz że mi pan, nazwij go, przez łitość. Znamy je wszyscy trzej, — rzekł Forestier, przysuwając się z wice-hrabia, — ale powody, które uwzględniasz, każą nam milczeć dziś jeszcze.
— Jeżeli jednak panowie jesteście pewni, — Jesteśmy pewni, — dorzucił wice-hrabia, — ale w sprawach tego rodzaju nie dość być pewnym, trzeba mieć dowody w rękach.
— A panowie je mieć będziecie?
— Jutro.
— A więc, jutro, panie hrabio, bądź u pana i zobaczysz pan, do czego bądź zdolny przez pamięć na mojego ojca.
I z temi słowy młody człowiek skłoniwszy się hrabiemu i jego bratu, oddał się wzburzonemu wyraz. Hrabia poszedł za nim wkrótce. Był jakiś za-kłopotany; schodząc ze schodów prowadzących na

— 239 —

— No i dla czegoż nie mamy w kwestyjach delikatnych mówić otwarcie; Boże ty mój, nie jestem znów tak okrutnym, bym skazywał córkę moją na bolesne oczekiwanie, lub stawiał zapory szczęściu jej życia.

— Jaktó! Pan byś się zgodził? — zawołał René.

— Niezawodnie! — odpowiedział hrabia, — jednakże, zanim się zwiążę słowem szlacheckim, pozwolisz mi, prawda, że zadam ci kilka pytań, na które potrzebuję koniecznie odpowiedzi dokładnych.

— Oh! jestem na pańskie rozkazy, — rzekł René.

— Otóż najpierw, czy prawda, że jesteś sierotą, — mówił hrabia.

Twarz René'go zmieniła się przy tem zapytaniu; spuścił głowę.

— Tak, panie hrabio — rzekł głosem ledwie do-słyszalnym.

— Jeśli mnie dobrze powiadomiono, ojciec twój padł ofiarą strasznej zbrodni i kradzieży, która go zrujnowała?

— Tak było, panie hrabio.

— Mówiono mi także—przebacz drogi przyjacielu, że rozbudzam tak bolesne wspomnienia—mówiono, że podobno nawet ojciec twój był wtedy posądzony?

— I to prawda....

— Ale bronił się wytrwale?

— Ponieważ był człowiekiem uczciwym.

— Sprawiedliwość robiła poszukiwania. Ale czy prawdziwy winowajca nigdy nie został odkryty?

— Nigdy!

— To nie do uwierzenia!

— Tak panie, nie do uwierzenia. Przez długi czas, ja sam poświęciłem się na poszukiwanie go.

— I niczego się nie dowiedziałeś?

— Niczego!

— Powiedziałam, że jesteś stracony, jeżeli nie będziesz się strzegł....
I owasem, strzedz się bądź. Ale wytkomaz mi, o co chodzi, abym wiedział....
— Otóż wczoraj wieczór, u Forestiera byli go-ście.... a czy wiesz, kto taki?
— Wice-hrabia Andréa, niezawodnie!
— W istocie... ale jeszcze ktoś drugi....
— Jakies biedaczysko, którego uzono w jaki sposób najłatwiej można mnie wyprawić na tamten świat.
— Nie bynajmniej, drugą osobą, którą przyjmował Forestier, był hrabia Andréa.
— Ah! — rzekł Lambardier poważniej—a więc trio, Forestier, hrabia i wice-hrabia.
— Tak jest.
— Dobrze zrobiasz, uprzedzając mnie. W istocie ci trzej ludzie nie mogli ułożyć nic dobrego dla mnie. A czy słyszałaś co mówili?
— Kilka tyłko wyrazów.... drzwi podwójne były zamknięte, trudno więc było co słyszeć; wiem tyłko, że chodzilo o ciebie.
— Nie wątpiwie.
— Wice-hrabia oznajmił, że nigdy nie postubi Paniny Renoult, a hrabia twierdził, że jego córka nigdy nie będzie żoną Renégo Larozière... ale to jeszcze nie wszystko; chodzilo także o to, by ciebie uszyjnić nieszkodliwym w razie gdybyś domyślił się ich zamiarów.
— Ale jakimże sposobem?
— Wysłajcie się na Galery.
Lambardier podniósł głowę do góry, oczy jego blyszczaly dziwnym blaskiem.
— A jakże ci panowie wezmą się do tego? Paskonosz pochyliła się do ucha Lambardiera — Wiedzą o sprawie w Strasburgu, — rzekła drżąc konwulsyjnie.

— 242 —

Lambardier zbladł.

— Całe szczęście w tem, że znają tylko pewnie połowę sprawy. Kto mówił o tem najpierwszy? — Forestier.

— Nędznik!... ale zapłaci mi za to. Cóż więcej?

— Potem jeszcze ktoś przyszedł; tego czwartego wtajemniczyli natychmiast do całej sprawy.

— Czwarty jeszcze,—rzekł Lombardier, już bez żartu, i zbliżając się do Paskonosy, — kto był ten czwarty? prędko, wymień go!

— René Larozière, — odpowiedziała.

Lambardier rzucił się na krzesło.

— Nędznicy! — zawołał, uderzając ściśniętą pięścią w mały stoliczek, o który się opierał.

— Czy teraz rozumiesz? — rzekła.

— Tak jest, rozumiem, więc chcą wojny? Dobrze, przyjmuję ją, mam dość siły do walki ze wszystkimi.

— Ale René nie zaślubi Marty.

— Któż ci to powiedział?

— No! to będzie trochę przytłudne.

— Cicho bądź. Czyż nie jestem już Lambardierem? czy sądzisz, że pozwolę tak się wziąć nie próbując obrony? Nie znasz mnie jeszcze Małgorzato, ale zobaczysz do czego ja zdolny.

Mówiąc te słowa, Lambardier podszedł do okna i otworzył je. Dusił się.

— Cóż myślisz zrobisz? — zapytała Paskonosy, która siadła na krzesło i zdawała się głęboko rozmyślać.

— Co zrobić?

Lambardier zacisnął pięści z wzrastającą energiją.

— Ach! niech oni sami się strzegą,—rzekł marszcząc brwi,—bo jeżeli podejrzenia moje stwierdzą się, to wkrótce dam im o sobie wiadomość.

— Komu? Hrabiemu Andréa?

— 238 —

— 243 —